

opusdei.org

Święci z poczuciem humoru

9 stycznia 1902 urodził się św. Josemaria Escriva. Z okazji rocznicy publikujemy wspomnienia Jose Sorii, autora książki o Założycielu Opus Dei pt. "Mistrz dobrego humoru".

09-01-2018

W powszechnej świadomości mogą istnieć święci, którzy w mniej lub bardziej ponury sposób przedstawiają niektóre aspekty życia ascetycznego, osobiście jednak

podejrzewam, że ten "smutny" obraz świętych nie jest prawdziwy.

Nie wiem, czy aniołowie mają poczucie humoru, ale jestem skłonny przypuszczać, że tak jest.

Przypomnijmy sobie pytanie, które skierowali do Marii Magdaleny w Niedzielę Wielkanocną: "Niewiasto, czemu płaczesz?" albo do Apostołów w Dniu Wniebowstąpienia:

"Galilejczycy, dlaczego patrzycie się w niebo?"

Jestem pewny, że zwierzęta, łącznie ze "śmiejącą się" hieną, w rzeczywistości nie śmieją się i nie mają poczucia humoru, gdyż, jak twierdzi Chesterton [od grudnia 2006 r. Sługa Boży – red.], humor jest "produktem wysoko cywilizowanym", właściwym istotom inteligentnym, a w szczególności ludziom, których Arystoteles obdarzył mianem istot uśmiechniętych.

Chrześcijanie wierzą, że Jezus Chrystus to jednocześnie prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek. Stąd wnioskuję, że nie tylko znajdował się on nieustannie w dobrym nastroju, ale posiadał doskonałe poczucie humoru. Zaprzeczanie temu spowodowałoby albo odrzucenie Jego człowieczeństwa, albo też podanie w wątpliwość Jego boskości. Boska natura Chrystusa czyniła go niewątpliwie bardzo szczęśliwym, choć bycie człowiekiem wiązało się z częściowym ukryciem bezgranicznej głębi tej radości.

Jezus nie mógł wyśmiewać wad innych ludzi, ponieważ był miłosierny niejako z definicji. Nie mógł też zapewne rechotać rubaszenie, gdyż taki rodzaj śmiechu to wątpliwy przywilej głupca. Ale poczucie humoru nie ogranicza się jedynie do tych dwóch przypadków.

Święci są świętymi poprzez swoje mistyczne zjednoczenie z Jezusem Chrystusem: Drogą, Prawdą i Życiem. Tak więc, choć prezentują oni wiele rozmaitych postaw, trudno wyobrazić sobie ponurego świętego. Mogą wprowadzić w powszechnej świadomości istnieć święci, którzy w mniej lub bardziej ponury sposób przedstawiają niektóre aspekty życia ascetycznego, osobiście jednak podejrzewam, że ten "smutny" obraz świętych nie jest prawdziwy. Jest on raczej wynikiem naszego braku zrozumienia lub mrocznych legend poprzez które ludzie zdeformowali ich prawdziwy wizerunek. Św. Franciszek Salezy mawiał: "Święty, który jest smutny, to smutny święty." Inną wersją tych słów jest stwierdzenie Teresy z Avila: "Od fałszywej pobożności i świętych, którzy mają smutne miny, ocal nas, Panie". Jednakże na tym tle niektórzy święci wyróżniają się wręcz swą wesołością i nieustającą radością

płynącą z modlitwy. Słynne stało się poczucie humoru Tomasza More'a, które nie opuściło go nawet w chwili męczeństwa. Św. Filip z Neri był uosobieniem wesołości, która wspinała się na szczyty swoich możliwości w sytuacjach, gdy dobry humor mógł pomóc zbawieniu dusz. Oprócz nich było też wielu innych.

Chesterton napisał, że grzech oraz meandry życia każą doszukiwać się znaczenia we wszystkim: w charakterystycznej niedbałości, z jaką bohater upuszcza swoją fajkę i w charakterystycznej staranności, z jaką ją podnosi. Przez ponad 20 lat miałem okazję żyć i pracować u boku bł. Josemarii (beatyfikowanego w 1992 roku), lecz nie sądzę, bym był skłonny wpaść w taką pułapkę. Założyciel Opus Dei stale upuszczał i podnosił swą fajkę. Innymi słowy, sam byłem świadkiem i słyszałem liczne anegdoty o jego wesołości i poczuciu humoru.

Spójrzmy na pewien specyficzny przykład. "Droga", jego pierwsza książka, sprzedawana na całym świecie, zawierała 999 punktów do medytacji. Jako że wszyscy niemalże lubią okrągłe liczby, nie ma nic dziwnego w fakcie, że niektórzy ludzie głowili się nad tym, dlaczego jeden punkt został ucięty. Autor jednak wolał skończyć na punkcie 999 - cyfrze, która składa się z trzech dziewiątek. Każda z nich to trzy pomnożone przez trzy, z czego każda trójka to trzy razy jeden. Było to okazją do pełnego delikatności uczczenia Boga - Jedyneego w trzech Osobach.

Podejrzliwi, być może nieco tępawi krytycy, doszukiwali się w tym ukrytych intencji, myśląc, że odnajdą w tym wysublimowanym wyrazie miłości, mało znaczące powiązania z "666", liczbą szatana w Księdze Objawienia. Jak zwykle, Escriva śmiał się, modlił i... czekał. Oficjalna

odpowiedź na tę oszczerczą insynuację pojawiła się dopiero w 11 lat po jego śmierci, w r. 1986, przy okazji wydania "Bruzdy". W ostatnim punkcie oznaczonym liczbą 1000 mówi on: "Piszę ten numer, byśmy ty i ja zakończyli tę książkę z uśmiechem i żeby byli spokojni naiwni czytelnicy, którzy w swej prostocie lub złośliwości doszukiwali się kabały w 999 punktach "Drogi". We wspomnieniach o założycielu Opus Dei Salvator Bernal pisze: "Trudno jest stworzyć portret jego osobowości. Po raz pierwszy spotkałem go 8 września 1960 roku. Spotkanie miało miejsce w uniwersyteckiej rezydencji Aralar w Pampelunie. Zebrało się tam wówczas około stu studentów, którzy zasypywali go pytaniami. Śmialiśmy się przy tym co nie miara. Poczułem wówczas, że znalazłem się bliżej Boga. Nieraz słyszałem, jak powtarzał, mówiąc do członków Opus Dei: "Zostawiam wam moją

spuściznę na płaszczyźnie ludzkiej: umiłowanie wolności i dobry humor." Przy wielu okazjach, definiując cechy duchowości, według której żył i której nauczał, mówił: "dobry humor jest niezbędny ze względu na tych, którzy nas otaczają. Święci mają być zawsze w dobrym humorze - inaczej to nie ma sensu!"

Rozróżniał dwa poziomy radości: jeden, czysto fizjologiczny, jak u zdrowego zwierzęcia oraz "nadprzyrodzone szczęście płynące z oddania wszystkiego, także siebie, w kochające ramiona Boga Ojca".

Dobry humor można mieć nawet wtedy, gdy nie czujemy się akurat najlepiej. Niezbędna jest jednak do tego pewna dojrzałość człowieka. Jeśli zaś stan ten utrzymuje się nieprzerwanie, czasem wręcz dzięki heroicznemu wysiłkowi, jest to najpewniej oznaka chrześcijańskiej świętości. Wynika z poddania się

woli Bożej i radosnego zaakceptowania jej. Tak właśnie brzmiała recepta, do której stosował się i którą polecał Założyciel Opus Dei. Po 10 latach obcowania z nim, nawet najbardziej krnąbrny temperament stawał się niepohamowanie radosny: "Dobry humor jest wyraźnym zewnętrznym przejawem tego, że posiadamy w duszy wieczną młodość". Prałat Escriva często powtarzał kobietom: "Macie po 25 lat. Potem 24,23,22, 21 i 20. Później znów posuwacie się do przodu, ale tylko do 25".

Zewnętrzne ubóstwo, w którym żył i które wynikało z działalności i konieczności ciągłego rozwoju Dzieła, stało się przyczynkiem do wielu niezbyt pochlebnych komentarzy. Kiedy uzyskano budynek, który do dziś zajmuje Prałatura, poprzedni właściciele zwlekali z wyprowadzką. Założyciel wraz z innymi członkami Dzieła

zmuszony był przez kilka dobrych lat mieszkać w pomieszczeniach przeznaczonych dla portierów. Z powodu braku łóżek sypiał na podłodze, a za poduszkę służyła mu potężna, dwutomowa książka do teologii: "Widzicie, mam obowiązek być dobrym teologiem!" - śmiał się.

Wiele lat później, podczas pewnej wizyty w Watykanie, jeden z duchownych pomagając mu założyć płaszcz zauważył, że był on bardzo cienki. W tamtych czasach długi czarny płaszcz był okryciem noszonym przez duchownych przez okrągły rok. Ponieważ właśnie był luty, gospodarz rzekł: "W tym nie jest chyba księdzu za ciepło!" Na co Escriva odpowiedział z uśmiechem: "Ale za to latem oddaje mi ciepło z nawiązką". Jego uśmiech pomagał słuchaczom zaakceptować głoszone przez niego przesłanie moralne, które w innych warunkach mogłyby zostać źle zrozumiane bądź wręcz

odrzucone. Na spotkaniu w Portugalii w 1972 roku mówił: "Tu nie chodzi tylko o humor.

Powinniście słuchać tego, co mówi do was Ojciec! Kiedy mówi, śmiejecie się całą duszą i całym ciałem. A między jednym a drugim wybuchem śmiechu potraficie przełknąć nawet gorzką pigułkę. Za to jak świetnie się przy tym bawicie!"

Jedną z trudniejszych kwestii była skromność w sposobie ubierania się kobiet. Dla słuchaczy był to zwykle - w zależności od konkretnej sytuacji - test z mizoginizmu, poszanowania dobrych obyczajów, ale także sprawdzian duszpasterskiej rozwagi bł. Josemarii Escrivy. Na pytania, jak traktować modę, która nazbyt odsłania ciało kobiety, odpowiadał: "Kocham wszystkie dusze, bo są dobre - jestem tego pewien. Bywają jednak takie głupiutkie. Czasem mam wrażenie, że patrzę na wystawę sklepu mięsnego. Sprawia mi to

przykrość, bo uważam, że wy, kobiety jesteście atrakcyjne bez eksponowania swego ciała w taki sposób. Niektóre kobiety chcą w ten sposób złapać mężów, a w rezultacie łapią tylko katar".

Mówiąc o narodzinach Opus Dei często powtarzał: "Miałem 26 lat, łaskę Bożą, dobry humor i nic ponadto". Czasami dodawał też: "W czasie, gdy ludzie piszą piórem, Bóg pisze przy pomocy nogi od stołu, więc można powiedzieć, że to Bóg jest autorem". Innym razem mówił o sobie, że był "grzesznikiem, który mocno kochał Jezusa Chrystusa". Nigdy jednak nie traktował siebie z nadmierną powagą, jak zwykli to czynić ludzie nazbyt dumni. Nawet kiedy mówił na temat skruchy, jego nauka miała pogodny, duszpasterski ton: "Jak dobra jest skrucha! Włosi mawiają, że kawę należy pić nie mniej niż trzy i nie więcej niż trzydzieści trzy razy w ciągu dnia.

Inni zaś mówią, że im więcej, tym lepiej. To samo dotyczy skruchy".

Bł. Escriva proponował "szczerę postanowienie, by nieść ludziom radość i czynić przyjemniejszym ich życie, które samo przynosi przecież wystarczająco dużo goryczy".

Dobry humor był narzędziem, dzięki któremu mógł on doskonale wypełniać swoje zadanie i dawać tysiącom ludzi szansę na chwilę wytchnienia w drodze do Boga. Tak pozostało do dzisiaj.

Dr Jose L. Soria

Artykuł ukazał się 24 kwietnia 2000 r. w The Philippine Post.